

# Rafał Krysiak

---

## Stanisław Lem jako autor : szkic o podmiocie sylwicznym

---

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 6, 73-88

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Rafał Krysiak**

Akademia Pomorska  
Słupsk

## STANISŁAW LEM JAKO AUTOR. SZKIC O PODMIOCIE SYLWICZNYM

Problematykę podmiotowości w utworach Stanisława Lema przedstawię w związku z widoczną w nich wielością dyskursów. Pisząc „Stanisław Lem”, mam na myśli sygnaturę<sup>1</sup>, która zdaje się scalać kilkadziesiąt książek czy kilkaset tekstów napisanych przez autora *Solaris*. Scalać w coś, co można by określić mianem *opus* (tak, jak w przypadku *Dzieł zebranych* Stanisława Lema), gdyby nie niedomkniętość owego *dzieła*, wyrażająca się w różnorodności miejsc, z których wypowiada się Lem. On sam umiejscowił się na pograniczu literatury, nauki, filozofii, hipotezotwórstwa, „nieodpowiedzialnego bredzenia” i „profetyczności”.

Jeśli przyjąć, że mowa jest o różnych, choć mających też wiele ze sobą wspólnego, strategiach retorycznych, wówczas tożsamość sygnatury „Stanisław Lem” staje się problematyczna. Bo jego głos dobiega z różnych miejsc – choć zarazem wspólnych. Różnych, ponieważ inne konwencje wiążą Lema (równocześnie dając mu swobodę) w tekstach takich, jak *Rozważania sylwiczne* (publicystyka i nie tylko), a inne na przykład w *Kongresie futurologicznym* (tekst literacki, a więc „nieodpowiedzialne bredzenie”). Wspólnych zaś, ponieważ twórca sięga do określonych toposów, które w pewnym sensie wyznaczają obszar jego pisarstwa.

Jednym z najczęściej pojawiających się w tekstach Lema toposów jest topos postępu, wpisujący je w określoną koncepcję kryzysu kultury<sup>2</sup>. Upatruje ona źródeł współczesnych niepokojów egzystencjalnych w niekontrolowanym i nienegocjowanym z nikim przyroście technologii. Oto wymowny cytat z *Sex Wars*:

Nie mogę postawić diagnozy, czy ta wszechprzemijalnościowa akceleracja, to kurczenie się sztuki, schodzącej już do kloak, ta prędką śmierć filmów, książek, autoritetów, to ustawianie na piedestałach Nikogo, jest wywołane przyspieszeniem wybuchu demograficznego ludzkości [...] Czy też może raczej owa poronność, masowy najazd niedonosków (a jest ich zbiór nieprzeliczalny od falowań mody strojów po mody

---

<sup>1</sup> Por. J. Derrida, *Sygnatura, zdarzenie, kontekst*, tłum. B. Banasiak. W: *Pismo filozofii*, red. B. Banasiak. Kraków 1992.

<sup>2</sup> Stefan Morawski w swej książce *Niewdzięczne rysowanie mapy... O postmodernie(izmie) i kryzysie kultury*. Toruń 1999 pisze o toposie „kryzys kultury”. Lemowa odmiana toposu postępu wpisuje się, moim zdaniem, w większy topos kryzysu kultury.

wiar, lemingowo rozdrabnianych sekciarstwem aż po sekty samobójczego eskapizmu) – to chiliastyczna prawidłowość schyłkowa końcówki tysiąclecia. Jednym słowem widzę, lecz nie pojmuję. Być może ów technokucyk z kognitywistycznej stajni, któregośmy dla przejażdżki dosiedli, poniósł i zmienił się raptem w mknącego potwornie demona, tak iż serce, mózg, więc rozum i nerki, czyli wszystkie wątpia zastąpił dżin wyzwolonej przez nas z martwoty, aż tak ekspotencjalnie, Natury. Nie wiem”<sup>3</sup>. Podobnie twórca wypowiadał się w rozmowie ze Stanisławem Beresiem: „Zjawiska, jakie postrzegam, rzeczywiście nie mogą być inaczej interpretowane niż jako znamiona jej [tj. kultury – R.K.] schyłku”<sup>4</sup>.

O tak rozumianym kryzysie kultury pisze interesująco Stefan Morawski. Według badacza Lem (między innymi), reprezentując jedną z linii refleksji nad schyłkowością, zwraca uwagę na podwójną wartość rozwoju technologicznego cywilizacji, „gadżetyzacji” człowieka oraz jego relacji z innymi. Z jednej strony technologie usprawniają życie społeczne, zaś z drugiej wybuch bomby technologicznej, jeśli można tak powiedzieć, skutkuje podważeniem istotnych dla kultury (której?) wartości, takich jak na przykład: „ekspresja spontaniczna, kontakty intymne, jakaś tajemnicza reszta, której nie da się wyeksplikować racjonalnie”<sup>5</sup>.

Spróbuję umiejscowić tak nazwane przez Morawskiego obawy Lema. Autor *Sex Wars* częstokroć zżymał się na gwałtowne zmiany hierarchii wartości (czy też wręcz tych hierarchii wielość nieuzgadnialną i konfliktogenną).

Narasta we mnie podejrzenie, że przemiany technologiczne coraz wyraźniej wyprzedzają adaptacyjną sprawność postkomunistycznie działających ustrojów politycznych<sup>6</sup>

(tekst pisany był we wrześniu 1996 roku), czytamy w sylwie LI. Słowa te dotyczą także sfery aksjomatów. Jeśli chodzi o wspomniane przez Morawskiego niedocenia- nie zdolności do żywiolowego wyrażania siebie, chciałbym przywołać tylko „casus” Lem – „pisarze” science-fiction. Według Lema „pisarze” owi są „wyrobnikami” tworzącymi dla pieniędzy, co być może jest dla niektórych koniecznością życiową, ale skutkuje ciągłym powiększaniem „antologii nędzy”<sup>7</sup> (której teksty powielają według Lema schemat fabularny: „Antek kopnął w tyłek Mańkę”<sup>8</sup>). Z tą kwestią wiąże się ściśle inna – zauważana i krytykowana przez autora *Solaris* niechęć wydawców do stawiania czytelnika wobec ważkich problemów egzystencjalnych. Dzieje się tak, gdyż – znów – nie jest w cenie rozprawianie o owej „tajemniczej reszcie”, która jest przecież niewysławialna, zawsze inna i odstręcza nawet (a może: zwłaszcza?) przybliżona przez mędrca. Lem, co charakterystyczne dla jego późnego piarstwa eseistycznego, będzie z dezaprobatą mówił o kształcie kultury najnowszej (fragment tej krytyki cytowałem wyżej). Idąc dalej za Morawskim, wypada zauwa-

<sup>3</sup> S. Lem, *Sex Wars*. Kraków 2004, s. 315.

<sup>4</sup> *Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Beres*. Kraków 2002, s. 212.

<sup>5</sup> S. Morawski, *Niewdzięczne rysowanie mapy...*, s. 290.

<sup>6</sup> S. Lem, *Sex Wars...*, s. 251.

<sup>7</sup> Por. *Tako rzecze... Lem...*, s. 202.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 203.

żyć, że swoista troska z powodu ubożenia sfery kontaktów intymnych pojawia się między innymi w przywołanej sylwie LI. Boom technologiczny, np. ekspansja Internetu, prowadzi z jednej strony do unifikacji, umasowienia niektórych aspektów życia w społeczeństwie, zaś z drugiej przeciwnie – do rozdrobnienia, bowiem izoluje ludzi „jak w kokonach”<sup>9</sup>. Można więc mówić o „samotnym tłumie”.

Wracając do kwestii współistnienia różnych dyskursów, wyrażam przypuszczenie, że ma ono konsekwencje dla sposobu istnienia podmiotu. Otóż jest on jednocześnie „mocny” i „słaby”. Rozważając problem wyrazistości i niewyrazistości podmiotu tekstów Stanisława Lema, odwołam się do rozważań Andrzeja Zawadzkiego o statusie autora i podmiotu literackiego w XX-wiecznej krytyce literackiej. Jako „mocne”<sup>10</sup> określa badacz „ja” wyróżnione – „centralną kategorię dyskursu filozoficznego”. Tak rozumiana podmiotowość ma być rdzeniem „nowożytnoeuropejskiej” koncepcji podmiotu, w której Zawadzki zauważa następujące aspekty: a) traktowanie „ja” jako zdolnego do poznania siebie (a więc danego samemu sobie bezpośrednio) i otoczenia, jako źródła prawdy o rzeczywistości; b) traktowanie „ja” jako fundamentu – trwałego, spójnego, jako podmiotu o wyrazistej, niezmiennej tożsamości; c) odwoływanie się do „ja” jako gwaranta zakorzenienia w przygodności historycznej, kulturowej itp.<sup>11</sup>, natomiast „słabe” „ja” charakteryzowałoby się odwrotnie – zdarzeniowością, czasowością, rzuceniem<sup>12</sup>. Byłoby więc „bytem”, który się „przytrafia” samemu sobie i innym. Sądzę, że spojrzenie na „Stanisława Lema” jako na podmiot, który „przydarza się”, może być owocne badawczo, zwłaszcza że autor *Dialogów* kładł duży nacisk na rolę przypadku w życiu.

Inaczej mówiąc, widoczne jest u niego wahanie między postawą mentora (którą określiłbym jako mocną) a postawą komentatora-uczestnika (którą określiłbym jako słabą). Można zadać pytanie: w jakim stopniu pisarstwo wyznacza tożsamość Stanisława Lema, kreuje go, a w jakim stopniu Stanisław Lem jest tym, którego tożsamość odciska swe piętno na tekstach? Jak się zdaje, do pisarstwa Lema można odnieść jego uwagę dotyczącą *Filozofii przypadku*: „tom, w którym wszystko się tylko zaczyna, zapowiada, otwiera – ale nic nie zamyka ani nie kończy”. Podobnie jest z podmiotem tekstów Lema, który jest co prawda podmiotem pewnej biografii i autobiografii, ale tym, który się zawsze tylko zapowiada<sup>13</sup>, przez co scala, ale też roz-

<sup>9</sup> Por. idem, *Sex Wars...*, s. 251-254.

<sup>10</sup> Autor określa nowożytną podmiotowość jako „mocną”, nawiązując do pojęcia „myśli mocnej” sformułowanego przez Gianniego Vattimo.

<sup>11</sup> A. Zawadzki, *Autor. Podmiot literacki*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006, s. 220. Zawężam spojrzenie autora do trzech aspektów, ponieważ czwarty (czyli „traktowanie *ja* jako bytu, który samemu sobie dany jest w sposób bezpośredni i transparentny”) implikowany jest przez pierwszy i drugi.

<sup>12</sup> Por. A. Zawadzki, *Noica, Vattimo: „myśl słaba” i jej konsekwencje*. „Teksty Drugie” 2006, 6(84), s. 168-178.

<sup>13</sup> Między innymi w takim oto rozumieniu: „Przy dostatecznej inwencji każdy właściwie może napisać cały szereg własnych życiorysów układających się w zbiór, spójny tylko faktograficznie. Osoby nawet rozumne, lecz młode, a więc przez niedoświadczenie naiwne, nie widzą w takiej możliwości niczego, prócz cynizmu. Błądzą, ponieważ nie chodzi o problem moralny, lecz poznawczy. Ilość wiar metafizycznych wcale nie ustępuje liczebności rozmaitych wiar, jakie człowiek może żywić na własny temat – kolejno, w różnych okresach życia, a czasem i naraz” –

prasza dzieło. Lem „chce” być rozpoznawalny, jednocześnie wycofuje się niekiedy z owej rozpoznawalności. Wahanie postawy czy postaw sygnatury „Stanisław Lem” sprawia, iż zdaje się ona bardziej *syglwiczna* (nie tylko dlatego, że Lem jest autorem *Rozważań syglwicznych*), niż charakterystyczna dla *opus magnum*, dla instytucji *Dzieł zebranych*.

Pisząc „sygnatura syglwiczna”, nawiązuję do Ryszarda Nycza spojrzenia na literaturę współczesną, przedstawionego w jego *Sylwach współczesnych*. Według badacza podstawową dla sylw sytuacją wewnątrztekstową jest sytuacja „lektury-pisania”<sup>14</sup>, sygnalizowana przez odniesienia metatekstowe. W tym rozumieniu przedstawienie jest „kształtowaniem i interpretowaniem jednocześnie” – także piszącej „sobości” (by użyć terminu Paula Ricoeura). Pisanie sylwy jest „pisaniem siebie, pisaniem poprzez, pisaniem dla”<sup>15</sup>, jednocześnie zaś lekturą, poszukiwaniem „zasad integracji”<sup>16</sup>. Wykorzystam tak rozumiane pojęcie podmiotu sylwy do omówienia twórczości Lema<sup>17</sup>.

\* \* \*

Co rozumiem przez wielodyskursowość twórczości Lema – a tym samym: co rozumiem przez wahanie postaw sygnatury „Stanisław Lem”? Nie pierwszy podejmuję próbę omówienia jednego z problemów, jakie stawia przed czytelnikiem „Stanisław Lem”. Rozpoznaę ten problem jako „wahanie postaw sygnatury”, ale określe-

---

czytamy w *Głosie Pana* (S. Lem, *Głos Pana*. Kraków-Wrocław 1984, s. 10) – wg Jerzego Jarzębskiego „jednej z najbardziej osobistych książek Lema” (J. Jarzębski, *Wszelchświat Lema*. Kraków 2003, s. 187). Dla porównania – Ricoeur: „Na podstawie znanego przebiegu mego życia mogę nakreślić kilka dróg, utkać kilka intryg, krótko mówiąc: opowiedzieć kilka historii, ponieważ każdej brakuje kryterium zakończenia” (P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*. Warszawa 2003, s. 266).

<sup>14</sup> R. Nycz, *Sylwy współczesne*. Kraków 1996, s. 22.

<sup>15</sup> Nie zaś pisaniem „czegoś – o czymś – do 'kogoś’”, ibidem, s. 176.

<sup>16</sup> Ibidem: „Jakoż pisać w ramach syglwicznej koncepcji literatury, to poszukiwać dopiero własnych zasad integracji, stwarzać swą określoność, ustanawiać własną substancjalność; to także krytycznie doświadczać konwencji języka, tematyzować układy odniesienia jako warunki konstytucji wszelkiej przedmiotowości; to wreszcie wypracowywać 'niegotową' formę wypowiedzi sposobną do dalszego rozwijania, przekształcenia czy wykorzystania – stanowiącą tedy raczej generatywną matrycę dla innych tekstów niżli gotowe, wykończone dzieło”.

<sup>17</sup> Jako kontekst proponowanych przeze mnie rozważań można by także uwzględnić konstruktywistyczną koncepcję tożsamości, zreferowaną przez Andrzeja Skrendę (*Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu*. „Teksty Drugie” 2004, 1-2, s. 65-77): ponieważ mózg nie posiada konkretnego ośrodka odpowiedzialnego za tożsamość osoby, „ja to zatem kompleks procesów i stanów mózgu, a owa kompleksowość warunkuje zmienność i procesualność tożsamości. *Ja* okazuje się kategorią wytworzoną przez osobę w celu koordynacji jej interakcji z otoczeniem. W gruncie rzeczy nie mieści się w porządku neurobiologicznym [...], ale całkowicie należy do porządku języka. Język bowiem nie służy tylko przekazywaniu informacji, lecz przede wszystkim stanowi narzędzie koordynacji zachowań”. I dalej: „Postrzeganie nosi zawsze charakter przedzielania znaczeń, zawsze jest konstrukcją i interpretacją danych, które same z siebie nic nie znaczą, są jedynie wiązkami energii lub substancjami chemicznymi”. O „ja” podobnie wypowiada się Lem już w *Dialogach*, stwierdzając, że świadomość-osobowość to uogólniona nazwa procesów zachodzących w mózgu. Lem jednak nie idzie dalej w swych rozważaniach o tożsamości, traktując je raczej jako element ogólniejszych rozważań o możliwości skonstruowania „myślącej maszyny” i pozostawiając bardziej konkretne ustalenia przyszłej nauce.

nie to jest przecież metaforą (ważną dla mnie, bo wokół niej będę snuł własną lekturę pism Lema). Chciałbym, aby znalazła się ona wśród innych metafor zdających sprawę z przygody z tekstami „Mędrca dialektycznego z Krakowa”<sup>18</sup>. Dlatego odpowiadając na postawione wyżej pytanie, odwołam się do komentarzy innych badaczy Lemowego pisarstwa. Muszę przyznać, że w tej kwestii są oni (a ja wraz z nimi) pod pewnym względem jednogłośni, ale wyciągają nieco inne wnioski z zebranych przez siebie przesłanek.

Zacznę od najbardziej chyba efektownego komentarza Philipa K. Dicka. Otóż sformułował on dość karkołomną hipotezę o zakonspirowanym zespole ludzi<sup>19</sup>, ukrywających się za sygnaturą „Stanisław Lem”. Celem owego „komitetu” miałyby być kontrola – poprzez krytykę literacką i „eseistykę pedagogiczną” – przepływu myśli w polu literatury science-fiction oraz wpływanie na kształt tej myśli.

Choć uwagi Dicka można traktować anegdotycznie, to jednak są dla mnie ważnym świadectwem odbioru twórczości Lema z tego powodu, że przyczyną uznania „Stanisława Lema” przez amerykańskiego pisarza za pseudonim „beziemiennej grupy”<sup>20</sup>, była różnorodność stylistyczna<sup>21</sup> twórczości autora *Solaris*.

Jerzy Jarzębski, pisząc o tej właściwości Lemowego dyskursu, stwierdza, iż między jego eseistyką a beletrystyką (są to dwa zakreślone w przybliżeniu, główne obszary wypowiedzania się „Stanisława Lema”) trudno wyznaczyć wyraźną granicę. Jest tak, ponieważ według Jarzębskiego Lemowi chodzi o permanentną metamorfozę, zamianę masek, rozgrywanie „dramatu własnej osoby uwikłanej w wielki, ogólnoludzki dramat poznania”<sup>22</sup>. Innymi słowy: taktyka Lema obejmuje dwa kierunki dyskursu: 1. dążenie do obiektywizacji swych roztrząsań („czysty Rozum”), 2. przemawianie z „różnych” punktów widzenia. Według autora *Wszczęświata Lema* te dwa, poniekąd sprzeczne, kierunki działania dają się pogodzić. Moim zdaniem jest to jednak ruch prowadzący do aporii, czy też aporetyczny sam w sobie – i to podwójnie.

Ten pogląd Jarzębskiego powtarza w zasadzie Maciej Plaza w książce *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Według autora esej Lema staje się „wielostylowym sposobem opisu i interpretacji rzeczywistości przyrodniczej i kulturowej, niepoddającym się dyktatowi jednego języka deskrypcji”<sup>23</sup>. Co ciekawe, Lem-autor esejów jawi się Plazie jako pisarz „wybitnie niesystemowy”<sup>24</sup>, a zara-

<sup>18</sup> Tak nazwał Lema Franz Rottensteiner w swoim tekście *Mędrzec dialektyczny z Krakowa*. W: *Lem w oczach krytyki światowej*, red. J. Jarzębski. Kraków 1989, s. 11.

<sup>19</sup> Nie chcę się wikać w rozważania, na ile o kształcie owego stwierdzenia zaważyła choroba psychiczna Dicka, czy był on w ogóle chory. Z treścią listu Ph.K. Dicka do FBI, w którym „dema-skuje” Stanisława Lema, można się zapoznać na oficjalnej stronie autora *Solaris* (<http://www.lem.pl/cyberiadinfo/english/faq/faq.htm#dick>).

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> „Lem is probably a composite committee rather than an individual, since he writes in several styles and sometimes reads foreign, to him, languages and sometimes does not”, ibidem.

<sup>22</sup> J. Jarzębski, *Wszczęświat Lema...*, s. 172.

<sup>23</sup> M. Plaza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006, s. 38.

<sup>24</sup> „Eseistyczna struktura tekstu jest w przypadku naukowego pisarstwa Lema nieunikniona i z racji doboru przedmiotu dyskursu, i metody jego opisu, i samej dyspozycji intelektualnej Lema jako pisarza wybitnie niesystemowej”, ibidem, s. 37, 38.

zem jako pisarz, który potrafi nadać swemu esejowi ramy systemowości<sup>25</sup>. Wydaje się, że Płaza nie wyciąga konsekwencji z mimowolnego – ale jakże, moim zdaniem, trafnego – stwierdzenia niesystemowej systemowości Lemowego pisarstwa eseistycznego. Chciałbym przyjrzeć się owemu wahaniu podmiotu tekstów autora *Dialogów*, które zauważam nie tylko ja, ale i inni komentatorzy *Dzieł zebranych* Stanisława Lema.

Powtórzmy: aktywność autora *Solaris* objawiała się na dwa, co najmniej<sup>26</sup>, sposoby: w eseistyce oraz w literaturze. Poza tym eseistyka Lema się zmienia, podobnie jak i jego literatura – co analizowali m.in. Jerzy Jarzębski oraz Przemysław Czapliński<sup>27</sup>. Przykładem niech będzie wskazana przez Jarzębskiego różnica między *Sumą technologiczną* a tekstami zebranymi w *Molochu*, tomie *Dzieł zebranych*.

Otóż według Jarzębskiego *Suma*<sup>28</sup> powstała w „pustym” kontekście, przy czym ową „pustkę” rozumie badacz dwojako. W posłowniu *Molocha*<sup>29</sup> jest ona wyjaśniona tak:

Główna różnica między *Sumą* a *Molochem* wynika stąd, że pierwsza powstawała w przestrzeni niejako pustej, zapelniając ją jeno hipotezami, druga zaś wizje zestawia z realizacjami, mierzyć się też musi ze zgiełkiem nowych odkryć, ich społeczno-kulturowymi konsekwencjami i towarzyszącym im medialnym szumem<sup>30</sup>.

Inne nieco znaczenie „pustki” podaje Jarzębski w posłowniu starszej z przywołanych wyżej książek:

*Suma* była profecją dokonywaną w przestrzeni swoiście pustej – trzy najnowsze książki [tj. *Tajemnica chińskiego pokoju*, *Bomba megabitowa* oraz *Okamgnienie* – R.K.] odszukują okrucy jej przesłania wśród zgiełkliwego bazaru kultury postmodernistycznej – z wciąż żywą nadzieją, że autentyczne poznanie przetrwa i zapewni także przetrwanie zagrożonej ludzkiej kulturze i tożsamości człowieka<sup>31</sup>.

Wydaje się, że w posłowniu *Molocha* zaakcentowana jest rola *Sumy* jako książki wypełniającej przewidywaniami przestrzeń pod tym względem wolną; zaś posłowie *Sumy* podkreśla rolę między innymi *Molocha* w wylawianiu hipotez wartościowych z bezkształtnej masy informacji. Nie da się zaprzeczyć, kontekst kulturowy późnych

---

<sup>25</sup> „Znamienne jest, ile miejsca Lem poświęcał w swoich późnych esejach weryfikacji hipotez i predykcji z *Summy technologiae*: zachowanie ram systemowości myślenia – a więc respektowanie naukowego zaplecza – pozwoliło tym przewidywaniom zachować sporą stabilność”, ibidem, s. 40.

<sup>26</sup> Płaza obok dwóch większych obszarów twórczości: literatury i eseju, umieszcza jeszcze apokryf.

<sup>27</sup> Przemysław Czapliński pisał o tym w eseju *Spirala pesymizmu*. W: *Stanisław Lem – pisarz, filozof, człowiek*, red. J. Jarzębski, A. Sulikowski. Kraków 2003.

<sup>28</sup> Pisana w latach 1961-1963, wydana w roku 1964.

<sup>29</sup> *Moloch* to książka powstała z połączenia dwóch innych: *Tajemnicy chińskiego pokoju* i *Bomby megabitowej*, skupiających teksty pisane przez Lema w latach 90. dla „PC Magazine”.

<sup>30</sup> J. Jarzębski, *We władzy Molocha*. W: S. Lem, *Moloch*. Kraków 2003, s. 536 i nn.

<sup>31</sup> Idem, *Summa technologiae i jej potomstwo*. W: S. Lem, *Summa technologiae*. Kraków 2000, s. 498.

esejów Lema jest nieporównanie bardziej zgiętkiwy informacyjnie od kontekstu eseju – „szkicu Całości” (jak określa Jarzębski *Sumę*<sup>32</sup>).

Kontekst *Sumy* nie jest jednak milczący. Zamierzeniem tej książki było przecież między innymi uzasadnienie konieczności działań regulujących rozwój technologii. Dla autora ważne było, aby dokonywać takich wyborów w sferze technologii, które pozostają w zgodzie z aktualną moralnością. Ponieważ zaś wynajdywane środki i narzędzia są amoralne, ocenie ze względu na konsekwencje powinien być poddany sposób ich użycia.

Jako swego rodzaju drogowskaz wytyczający drogę rozsądnego planowania rozwoju odnosi się więc *Suma* do zastanych hipotez. Jest komentarzem, miejscami bardzo krytycznym, do ówczesnych zapatrywań na np. cyborgizację człowieka czy kwestię powielania ludzkiej osobowości, czy też możliwość nawiązania kontaktu z pozaziemskimi cywilizacjami. Jako zbiór przewidywań, które nieweryfikowalne od razu, bo skierowane w przyszłość, usiłowały odpowiedzieć na pytanie: „co jest możliwe?”, *Suma* została oparta na ówczesnych dokonaniach nauki. Lem to zresztą podkreśla we wstępie swej książki. Dlatego trudno się zgodzić z Jerzym Jarzębskim, że wypełniała ona w ten sposób miejsca puste w dyskursie o technologii i w dyskursie o przyszłości technologii – a to zdaje się sugerować przytoczony fragment posłowa *Molocha*. Z tego samego powodu trudno się też zgodzić z badaczem w kwestii niedialogiczności *Sumy* w opozycji do wchodzącego w dialog ze współczesnością *Molocha*.

Główna różnica między wymienionymi tekstami polega raczej na tym, że w *Molochu* polemika, jaką toczy Lem ze światem, zyskuje tak wyraźny wymiar etyczny, że można powiedzieć, iż jest to polemika w równym stopniu dotycząca etyki, co technologii. *Sumie technologicznej* brak być może tego zrównoważenia akcentów. Ale, jak wspomniałem, i tu pojawia się problem roli moralności w naukowo-technologicznym rozwoju ludzkości – przywołałam tylko kwestię „niezrównoważenia układu globalnego”<sup>33</sup>. Sformułowanie to dotyczy oczywiście zimnej wojny, ale także wzrastającej szybkości przemian cywilizacyjnych, która stała się zbyt duża (tak uważał Lem już w latach sześćdziesiątych), by mogły za nią nadażyć „homeostatyczne układy obyczajowo-normatywne współczesnego świata”<sup>34</sup>. Piszą o tym także Jerzy Jarzębski i Przemysław Czapliński<sup>35</sup>.

Jak stwierdził Lem, ważne jest to,

że nie ma dla nauki prawd i autorytetów nienaruszalnych. Błędy jej i pomyłki nie są śmieszne, bo wynikają ze świadomości podjętego ryzyka. Świadomość taka uprawnia do wypowiedzania hipotez, bo nawet jeśli rychło upadną, porażka spotka nas na właściwej drodze. Człowiek bowiem, od swego zarania, zawsze wyruszał w tę drogę, także wtedy, gdy sobie tego jeszcze nie uświadamiał<sup>36</sup>.

---

<sup>32</sup> Ibidem, s. 495.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>35</sup> Por. P. Czapliński, *Spirala pesymizmu...*, s. 123.

<sup>36</sup> S. Lem, *Summa technologiae...*, s. 300.



Jest to swego rodzaju manifest, postanowienie autorskie wytyczające kierunek intelektualnej działalności. Trzeba jednak zauważyć, że w *Molochu* i *Sex Wars* Lem nieco zmienia perspektywę.

Nawiązuję tu do zjawiska, które nazwane zostało przez P. Czaplińskiego „spirala pesymizmu”. Badacz wyróżnia cztery chronologiczne etapy w twórczości Lema: 1. utopijny, 2. antyutopijny, 3. katastroficzny, 4. powrót. Owa spirala polegać ma na ciągłych powrotach Lema do wcześniejszych myśli, nie tylko swoich, na „zagarnianiu racji”<sup>37</sup>, na krążeniu wokół pewnych problemów, ponownym podejmowaniu pewnych kwestii.

Wydaje się, że Czapliński jednak nie wykorzystał jakże trafnej w odniesieniu do twórczości autora *Sex Wars* tytułowej metafory spirali, przywodzącej na myśl zwój. Spróbuję to wyjaśnić na przykładzie książki *Summa technologiae*, umieszczonej przez Czaplińskiego w kręgu antyutopijnym twórczości Lema. Lem-autor *Edenu* (wydanego w 1959 roku) nie wierzy, według badacza, w możliwość panowania nad rzeczywistością<sup>38</sup>. Jednocześnie Czapliński twierdzi, iż utopia negatywna Lema wiąże się z „wiarą w odwracalność historii, możliwość jej powstrzymania”<sup>39</sup>. Autor *Spirali pesymizmu* zauważa jednak, że Lem nie był antyutopistą w klasycznym rozumieniu – to znaczy nie chodziło mu o budowanie wizerunku przyszłości jako „piekła”.

Według Jarzębskiego Lema interesowała wówczas „metafurologia”, kwestia

warunków i sensu prognostyki, etosu władzy w sensie najbardziej uniwersalnym, znaczenia pojęć »szczęście społeczne«, »sprawiedliwość«, »zaspokojenie potrzeb« etc. I – *last but not least* – kwestia samego pisarstwa futurologicznego jako próby nowej mitologii społecznej<sup>40</sup>.

Tymczasem w *Sumie* Lem wyraża chęć przekroczenia metadyskursu. Konieczny będzie dłuższy cytat:

Z dwudziestu liter aminokwasowych zbudowała Natura język w »stanie czystym«, który wyraża – za nieznacznym przestawieniem sylab nukleotydowych – fagi, wirusy, bakterie, tyranozauary, termyty, kolibry, lasy i narody – jeśli ma tylko do dyspozycji czas dostateczny. Język ten, tak doskonale ateoretyczny, antycypuje nie tylko warunki dna oceanów i szczytów górskich, ale kwantowość światła, termodynamikę, elektrochemię, echolokację, hydrostatykę – i Bóg wie, co jeszcze, a czego my na razie nie wiemy! Czyni to tylko »praktycznie«, ponieważ sprawiając wszystko, niczego nie rozumie, lecz o ileż sprawniejsza jest jego bezrozumność od naszej mądrości. Czyni to zawodnie, jest rozrzutnym szafarzem twierdzeń syntetycznych o własnościach świata, bo zna jego statystyczną naturę i zgodnie z nią właśnie działa: nie przywiązuje wagi do twierdzeń pojedynczych – liczy się dlań całość miliardoletniej wypowiedzi. Do prawdy, warto nauczyć się takiego języka, który stwarza filozofów, gdy nasz – tylko filozofie<sup>41</sup>.

<sup>37</sup> P. Czapliński, *Spirala pesymizmu...*, s. 121.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 129.

<sup>40</sup> J. Jarzębski, *Wszecławiat Lema...*, s. 19. Do tego fragmentu odwołuje się w swych przemysleniach P. Czapliński (*Spirala pesymizmu...*, s. 121), podobnie jak redaktor *Dzieł zebranych Stanisława Lema* definiujący Lemową wersję antyutopii.

<sup>41</sup> S. Lem, *Summa technologiae...*, s. 458.

Taki powinien być według Lema punkt dojścia ludzkiej inżynierii cywilizacyjnej.

Autor *Sumy* nie wycofa się nigdy, jak się zdaje, z tego poglądu. Co ciekawe, mówi w przytoczonym wyjątku metaforycznie o języku Natury wyrażającym fagi, wirusy i filozofów. Przyrównanie kodu genetycznego do języka wydaje się kuriozalne u autora, który duży nacisk kładł na przejrzystość wywodu, dezawuuując jednocześnie dyskursy niektórych filozofów za ich niezrozumiałość.

Można by się zastanowić, czy w kontekście powyższego cytatu można traktować *Sumę* jako przejaw myślenia antyutopijnego. Owszem, podważa ona warunki stawiania prognoz. Ale zarazem przekonuje do sięgnięcia po inny zupełnie „język” – DNA. *Suma* zachęca do wzorowania się na ewolucji naturalnej, bo ta jest „mądrzejsza”, nie posiadając Rozumu. Choć – co przyznaje Lem – niczego lepszego od Rozumu nie mamy. Dlatego powinniśmy wykorzystywać go do planowania, przynajmniej do momentu, w którym technologia zacznie się sama rozwijać – „ewoluować”.

Czapliński chyba zbyt pochopnie oddzielił (mimo wszystko) *Sumę* od późnych esejów Lema, pisząc o dwóch różnych perspektywach i wprowadzając metaforykę fazowości, która prostuje, moim zdaniem, Lemową spiralę.

Co więcej, *Suma* nie wpisuje się jednoznacznie w etap 2. „spirali pesymizmu” również dlatego, iż jest w niej widoczny pewien optymizm. Na przykład wówczas, gdy Lem pisze, że świadomość nieuniknionych błędów i pomyłek mimo wszystko „uprawnia do wypowiedzania hipotez, bo nawet jeśli rychło upadną, porażka spotka nas na właściwej drodze”<sup>42</sup>. Jest to optymizm, rzekłbym – motywacyjny, tzn. dotyczący celowości pisania tego wielkiego eseju. Jak już wspomniałem, Lem-autor *Sumy* jest przekonany – i, co ważne w tym momencie, to przekonanie będzie mu towarzyszyło także na późniejszych etapach – o konieczności wypracowania przez ludzkość swoistej strategii rozwoju. Jednym z jej kluczowych aspektów miałyby być kontrola informacji (selekcjonowanie ze względu na ważność-nieważność dla dalszego rozwoju cywilizacji), których przybywa w tempie lawinowym (wraz z lawinowym przyrostem technologii). Aby utrzymać wznoszenie się krzywej postępu, trzeba wpoić ludzkości, a co najmniej naukowcom i technologom, potrzebę przewidywania skutków ulepszania rzeczywistości. Co prawda, Lem bardzo sceptycznie odnosi się do efektywności takiego przewidywania: „za wyjście z opresji zawsze trzeba płacić, przy czym rozmiary i terminy tej płatności, jak również sposoby jej egzekwowania z reguły są niespodzianką”<sup>43</sup>. Z drugiej jednak strony podkreśla potrzebę wiedzy o pewnych mechanizmach. Nawet jeśli owa wiedza ma się okazać tymczasowa (o czym pisałem wyżej).

W związku z powyższym chciałbym zwrócić uwagę na wielowątkowość tego fragmentu:

Nie ufam żadnym przyrzeczeniom, nie wierzę w zapewnienia podbudowane tak zwanym humanizmem. Jedynym sposobem na technologię jest inna technologia. Człowiek wie dzisiaj więcej o swych niebezpiecznych skłonnościach, niż wiedział sto

---

<sup>42</sup> Ibidem, s. 300.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 13.

lat temu, a za następnych sto lat wiedza jego będzie jeszcze doskonalsza. Uczyni z niej wówczas użytek<sup>44</sup>.

Według mnie jest to po pierwsze kolejny dowód na sceptycyzm Lema (o czym piszą Czaplinski i Jarzębski). Po drugie – jest to wyraz przeświadczenia, że rozwoju technologicznego nie da się ani zatrzymać, ani odwrócić (powtórzę stwierdzenia Czaplinskiego: „Antyutopia [klasyczna – R.K.] wynikała z wiary w odwracalność historii, w możliwość jej powstrzymania”<sup>45</sup> oraz: „Jego [Lema – R.K.] esceistyka nie podważa potęgi wynalazczej współczesnego człowieka, jednak zwraca się przeciwko myśleniu o szansach panowania nad rzeczywistością”<sup>46</sup>). Po trzecie – można chyba zinterpretować te zdania jako postulat<sup>47</sup> rozumienia ludzkich intencji i jako postulat rozumienia działalności ludzkiej w ogóle, wraz z jej konsekwencjami (postulatom owym odpowiadają dwa pytania: „po co?” oraz „co dalej?”, tak ważne w myśleniu strategicznym). Po czwarte – zdanie kończące fragment jest wyraźnie ironiczne. Bowiemy wiedza nasza o nas ma być „doskonalsza”, ale Lem nie sugeruje, iż przyhamuje ona ludzkie „niebezpieczne skłonności”. Wobec czego „użytek”, jaki będzie można z niej uczynić, może równie dobrze być użytkiem na opak.

Ponadto uwidacznia się w tym miejscu charakterystyczna dla *Sumy* postawa podmiotu. Otóż usiłuje on patrzeć jak najszerzej na opisywane zjawiska, „siedząc na gałęzi” (Czaplinski nazywa to perspektywą „z góry”<sup>48</sup>), którą, jak przyznaje, podcina nieco, krytykując podjętą przez siebie pracę. Taka postawa świadczy o dystansie Lema wobec siebie i metod, którymi się posługuje. Jest to przy tym dystans znamienny również dla późnego Lema. Jednak Lem-autor *Sumy* stara się być bardziej obiektywny, czego śladem *pluralis autoritatis*. Wydaje się, że i to stanowi o inności tej książki od np. *Molocha* czy *Sex Wars*, w których autor prezentuje często „sarmacką grandilokwencję”<sup>49</sup> (jak choćby w cytowanym przeze mnie wyżej fragmencie dotyczącym kryzysu kultury), która współgrając z namysłem stonowanym o dwojakim charakterze – osobistej refleksji oraz oficjalnego komunikatu quasi-naukowego – tworzy rozpoznawalny styl (a może style?) Lemowego pisarstwa. Chciałbym i temu zagadnieniu poświęcić kilka słów.

\* \* \*

„Powyższe uwagi nie roszczą sobie pretensji do apodyktyczności. To na samoo-graniczającym mnie wstępie”<sup>50</sup> – czytamy w eseju *Świadomość i rozsądek*. Chciałbym wysunąć przypuszczenie, że przytoczone słowa są w pewnym sensie wizytów-

---

<sup>44</sup> Ibidem, s. 8-9.

<sup>45</sup> P. Czaplinski, *Spirala pesymizmu...*, s. 129.

<sup>46</sup> S. Lem, *Summa technologiae...*, s. 127.

<sup>47</sup> Można go nazwać za Jerzym Jarzębskim „imperatywem rozumienia”. Por. J. Jarzębski, *Wszystkie światy Lema...*, s. 187.

<sup>48</sup> P. Czaplinski, *Spirala pesymizmu...*, s. 140.

<sup>49</sup> Określenie P. Czaplinskiego, ibidem, s. 141.

<sup>50</sup> S. Lem, *Moloch...*, s. 470.

ką autora *Bomby megabitowej*. Są czymś zmiennym dla Lema, bo zawierają charakterystyczny ładunek stanowczości i zarazem pewnego dystansu do owej stanowczości. Spróbuję to wyjaśnić.

Zacytowany fragment miał, moim zdaniem, raczej złagodzić kategorię mimo wszystko ton wywodu, którego jest częścią. Wywodu o możliwościach stworzenia sztucznej inteligencji i korzyściach płynących ze skonstruowania maszyny świadomej. Lema poglądy na kwestię „Artificial Intelligence” pojawiają się już w *Dialogach*, później w *Summa technologiae*, *Rozważaniach sylwicznych*, *Tajemnicy chińskiego pokoju*, *Okamgnieniu*. Są też jednym z tematów rozmów ze Stanisławem Beresiem.

Te przemyślenia autora *Solaris* wciąż więc powracają. Są jednak aktualizowane. Stają się jednym z aspektów Lemowej krytyki rozwoju technologicznego (idei postępu). Tym samym współtworzą jeden z motywów przewodnich twórczości autora *Solaris*. Trzeba zauważyć, iż nie takie powroty miał na myśli Przemysław Czapliński, pisząc o 3. etapie spirali pesymizmu. W tamtym wypadku chodziło o zmianę pozycji przez podmiot, który w różnych momentach patrzył na opisywane zjawiska i rzeczy z innej perspektywy.

Wróć do pytania, które postawiłem na początku: w jaki sposób zacytowana wypowiedź o charakterze metatekstowym komplikuje sygnaturę „Stanisław Lem”?

Czy nie jest tak, że zamiast osłabić kategorię sformułowań *Świadomości i rozsądku* oraz sąsiednich fragmentów, owo samoograniczenie zostaje samo osłabione, traci niejako na mocy z powodu – paradoksalnie – stanowczości głosu Lema? Podkreślić trzeba, że jest to głos powtarzający się (zarazem coś powtarzający). *Dialogi*, *Bomba megabitowa*, *Sex Wars* – by wymienić tylko niektóre z miejsc, w których Lem ocenia sytuację na polu wynalazczości – wzmacniają ją swą konsekwencją. Można powiedzieć, że jest to głos, który się utrwała. Można też powiedzieć, że dużo w nim z ojcowskiego „Mówiłem” czy „Powiedziałem”<sup>51</sup>. Spróbuję pokazać, na czym, moim zdaniem, polega niejednoznaczność postawy Lema w przywołanym fragmencie (oraz w kilku innych).

Świadomość, jak (dawno już temu) napisałem, to taka cecha systemu, jakiej doznaje się wtedy i tylko wtedy, jeśli się jest samemu tym systemem. Zgodzić się z takim jej określeniem łatwo, lecz jest to tyleż oczywiste, co banalne<sup>52</sup>.

Trudno uznać za błędną tę definicję świadomości. Dobrze ją jednak uzupełnić o Lemowy (ze *Zmagañ w sieci*<sup>53</sup>) przykład działania systemu:

rozmaite zespoły mózgowie neuronów muszą [rozstrzelenie R.K.] współpracować «równolegle», ażebyśmy byli w stanie widzieć, słyszeć, czuć, a jeszcze inne, jeszcze bardziej uwikłane w robotę, muszą [rozstrzelenie R.K.] się uaktywniać, abyśmy widziane rozumieli, a mowę czy całe sytuacje pojmowali<sup>54</sup>.

<sup>51</sup> Pisał o tym P. Czapliński, *Spirala pesymizmu...*, s. 141.

<sup>52</sup> S. Lem, *Moloch...*, s. 470.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 456-461.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 460.

I znów nie da się zaprzeczyć. Między innymi (jeśli nie przede wszystkim) dlatego, że pozostaje to w zgodzie z dotychczasowymi ustaleniami nauki. I to właśnie problematyzuje początkową deklarację autora *Świadomości i rozsądku*.

Co więcej, problematyzuje ją owo apodyktyczne  $p \Leftrightarrow q$ . Zwłaszcza że odsyła ono poniekąd do wcześniejszych prac Lema – np. *Sumy technologicznej* – uważanych (Jarzębski stwierdza, iż późne eseje Lema są pokłosiem *Sumy*<sup>55</sup>) za fundamenty (aczkolwiek nie niewzruszone) jego myśli. Sam Lem przyznaje, że czerpał z tej książki pomysły, pisząc swą prozę<sup>56</sup>.

Można by zastanowić się, czym jest w tym wypadku fundament, podstawa myśli. I czy można postawić, która wydaje się głęboko sceptyczna – to znaczy krytyczna także, jeśli nie przede wszystkim, wobec samej siebie – uważać za „autorską” (w twardym sensie „auctoris”), a więc zdolną do stworzenia takiego fundamentu? Mam na myśli *Sumę*, ponieważ późny Lem zdaje się bardziej emocjonalny – „Kiedy dojdzie we mnie raz do zdecydowanej, żywiołowej antypatii, trudno ją później przezwyciężyć”<sup>57</sup> – i miejscami nieskory do dialogu.

To pytanie otwiera kilka ważnych dla mnie kwestii. Na początku tego tekstu sformulowałem tezę o ambiwalentnym, scalająco-rozpraszającym charakterze czy dążeniu sygnatury „Stanisław Lem”. Chciałbym tę tezę uzasadnić.

Pisząc o współczesnych przemianach koncepcji podmiotowości, Andrzej Zawadzki – na którego już się powoływałem – stwierdza zachwianie jej mocnej pozycji jako czegoś zasadniczo niezmiennego, opartego na „solidnych fundamentach ontologicznych, epistemologicznych, antropologicznych”<sup>58</sup>. Podobnie pisze o „osobie w nowoczesnej literaturze” Ryszard Nycz<sup>59</sup>:

Jaźń przestaje być traktowana jako substancja czy istota uprzednia wobec swych ekspresji, przedstawień czy opisów, które by mogły jedynie niedoskonale odtwarzać jej statyczną, niezmienną, esencjalną postać. Zaczyna być natomiast uznawana za zasadę dynamicznej koordynacji aktualnie »całościowych« doświadczeń, przy pomocy której jednostka od wewnątrz, niejako ze środka przepędzanego życia, próbuje odkryć jedność, całość, porządek i sens własnej historii<sup>60</sup>.

Tak zdaje się być i z podmiotem tekstów Lema.

Otóż o problemie źródła kreacji uniwersum Lem wypowiada się w rozmowie ze Stanisławem Beresiem tak:

Dostrzegam [...] nieprzypadkowość bądź niedostateczne wyjaśnienie w akcie postulowania całkowitej przypadkowości powstawania życia, a więc i człowieka. Tutaj w mojej ontologii i w moim myśleniu ziele potworna dziura, której nie potrafię niczym zapelnić. Niczym! To jest jednak dylemat, który za dziesięć, pięćdziesiąt albo pięćset lat może okazać się czymś pozornym. Wynika stąd, że żaden człowiek,

<sup>55</sup> Por. J. Jarzębski, *We władzy Molocha...*, s. 536-544.

<sup>56</sup> *Tako rzecze... Lem...*, s. 94.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 358.

<sup>58</sup> A. Zawadzki, *Autor. Podmiot literacki...*, s. 227.

<sup>59</sup> Cytowany zresztą przez A. Zawadzkiego.

<sup>60</sup> R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*. Kraków 2001, s. 86.

a zatem i ja, nie może wyskoczyć ze swej skóry, ani z chwili historycznej, gdyż horyzont wiedzy, w którym tkwimy, jest nieprzekraczalny. Jestem tutaj – powtórzę – na samym dnie mojego myślenia ontycznego<sup>61</sup>.

Sądzę, że jest to fragment ważny, bo – jak się okazuje – „potworna dziura”, o której mówi Lem, nie jest tylko pustą przestrzenią w jego myśleniu o kosmogenezie. Wydaje się, że jest to także świadectwo ciągłego braku zakorzenienia, poczucia swego rodzaju obcości w permanentnie i coraz szybciej zmieniającym się świecie. Mamy tu do czynienia z Lemem umiejscowionym pomiędzy alternatywami: wiarą w osobowego Boga oraz uznaniem czystej przypadkowości wszechświata. Oba bieguny zdają się równie irracjonalne i żadnego z nich nie chce Lem uczynić podstawą swego światopoglądu. Zmusza go to do ciągłego definiowania swego miejsca w świecie, do wciąż podejmowanych z czytelnikami (aż do granic „zrządzenia”) negocjacji odnośnie swej wizji świata. Podobnie ujmuje ten problem Jerzy Jarzębski:

Teoria, a przede wszystkim krytyczna praktyka Lema [...] określa obszar [...], gdzie sensy wyznaczane są nie przez jakąś kreatywną potęgę, lecz poprzez spotkanie konkretnych osobowości, autora i czytelników, którzy ścierając się ze sobą – budują ściany świata-domu, jedynego schronienia przeciw zaborczej »nieludzkości«<sup>62</sup>.

„Stanisław Lem” jest podmiotem działającym, w każdej książce stawiającym na nowo kwestię swego istnienia. Świadczy o tym, moim zdaniem, odpowiedź Lema na zadane przez Beresia pytanie „co robić, żeby się nie pogubić i nie zmarnować życia?”:

Zawsze starać się zachować intelektualną suwerenność i próbować wyrobić sobie absolutnie własny pogląd na wszystkie rzeczy bliższego i dalszego świata. Czytać wyłącznie pierwszorzędnych autorów i pierwszorzędne dzieła, również w literaturze [...] Iść w ślad za wielkimi rozpoznaniem naukowymi i starać się znaleźć wśród nich [...] Wreszcie, być racjonalistą krytycznym, który połknął Poppera i Wittgensteina, więc nie dać się łatwo wziąć na haczyk nowości, bo wszędzie są mody, nie tylko w strojach<sup>63</sup>.

Jeśli zaś Lem jest podmiotem działającym, to i w oczywisty sposób zarazem odwołującym się do jakiejś etyki, wartościującym. Jak widać – podstawą działania powinien być według Lema niezmiennie Rozum – to jest uniwersalna instancja odwoławcza. Należy dodać, że ów uniwersalizm dotyczy relacji międzyludzkich. Rozum – jako metoda poznawania świata oraz jako ostateczna sankcja etyki<sup>64</sup> – jest, jak już wspomniałem za Jarzębskim, postulatem, imperatywem. Czy taki Rozum jest dla Lema remedium na egzystencjalne niepokoje człowieka współczesnego? I tak, i nie.

Tak, ponieważ: „Poza empirią niczego się nie mogę dowiedzieć!” – stwierdza Lem. I dalej pyta: „Skąd się wzięły Ziemia i Słońce? Jak funkcjonuje mój mózg?”

<sup>61</sup> *Tako rzecz... Lem...*, s. 312.

<sup>62</sup> J. Jarzębski, *Wszechświat Lema...*, s. 208 i nn.

<sup>63</sup> *Tako rzecz... Lem...*, s. 549.

<sup>64</sup> Por. *ibidem*, s. 404.

Czym jest nasz język? Ku czemu zmierzam jako myśląca jednostka? Po czym wyjaśnia, że poza nauką nie znajduje na te pytania zadowalających go odpowiedzi. Jednocześnie zauważa: „Empiria jest najskromniejszą spośród wszystkich odpowiadających. Nie mówi, że wszystko wie. Przyznaje się do błędów. Podkreśla rozmiary własnej niewiedzy”<sup>65</sup>.

Nie, ponieważ nauka sama w sobie nie może być fundamentem człowieczeństwa, jako że jej wybory dokonują się poza aksjologią. O człowieczeństwie decydują zaś, czego dowiadujemy się z *Sex Wars*<sup>66</sup>, także „moralność, etyka, sumienie”, a te są „*sui generis* używkami ducha”. Trzeba zaznaczyć, że Lem nie potrafi jednak uzasadnić konieczności istnienia etyki<sup>67</sup>.

Lem wielokrotnie podkreślał w swych pismach, że ludzkość nie jest przygotowana na tak dynamiczne zmiany otoczenia, a zasady regulujące życie społeczne okazują się nie nadążać za tymi zmianami. Stąd mowa o „erozji kultury”, „dekadencji”, „schyłku”. I dlatego można też powiedzieć, że twórczość Lema, co zresztą widoczne, jest w jakimś stopniu próbą wypełnienia owej „dziury” między Bogiem a Przypadkiem. Wiąże się z tym postulat *Summa technologiae* nadania sensu-kierunku rozwojowi naukowo-technicznemu. Stąd też między innymi w *Molochu* i *Sex Wars* obecne są potyczki słowne ze współczesnością, którą Lem bezlitośnie krytykuje za jej permissywnizm, za spowodowanie inflacji wartości. Ów monolog „starowójkowy”, o którym pisał Przemysław Czapliński, chwilami staje się, co prawda, irytujący. Ale z drugiej strony jest wyrazem zmagania (czasem sprawia wrażenie swoistej batalii) Lema z ponowoczesnością, zmagania o etykę, o siebie samego. Trzeba od razu wyjaśnić, że Lem nie stara się – przeważnie – narzucać swego systemu wartości. Zazwyczaj usiłuje przekonać czytelników do celowości starań o wypracowanie takiego systemu. Lem nie ma wątpliwości co do tego, że musi to być system wciąż aktualizowany o nowe doświadczenia, których przybywa coraz szybciej.

Efektowną (czy efektywną – to temat na osobny artykuł) formę perswazji poprzez negację ma np. sylwa LXXXIII:

Produkcja widowisk telewizyjnych, seriali, szarpiących nerwy dramatów, jako też innych okropieństw pokropionych obficie krwią, jest świadectwem jednoczesnego upadku wszelkiej wyobraźni twórczej producentów, jak też wysoce prawdopodobnego dysproporcjonalnego wzrostu udziału P.P. Idiotów we wszystkich nazwanych i nie nazwanych *explicite* dziedzinach działalności naukowej i rozrywkowej bezustannie puchnącej nam ludzkości. Osmoza durniów do elit światowej władzy również zachodzi z gwałtowną akceleracją. Niestety, nie wszyscy spośród nich kończą tak fatalnie, jak sobie tego od serca życzą<sup>68</sup>.

Ale pojawiają się – równolegle z poprzednimi – w późnych tekstach Lema takie stwierdzenia: „Numeracji sylw moich serio brać nie należy. Zresztą tytuł nie jest trafny: zwać się to winno raczej »zrządzenia«”<sup>69</sup>.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 349.

<sup>66</sup> Por. np. sylwę LXXVIII. W: *Sex Wars...*, s. 364-366.

<sup>67</sup> Por. rozdział *Pasja filozofowania* w: *Tako rzecze... Lem...*, s. 351-404.

<sup>68</sup> S. Lem, *Sex Wars...*, s. 378.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 240.

Kończąc swój wywód (ale w żaden sposób nie zamykając tematu „policentryczności” pisarstwa Lema), wróć na chwilę do Przemysława Czaplńskiego opisu „wolt poznawczych” u Lema. Jak wspomniałem, ostatni etap „spirali pesymizmu” polegał na „powrocie” podmiotu do spojrzenia na cywilizację „ze środka”. To znaczy, że późny Lem zaczął patrzeć na świat ze swej prywatnej perspektywy, porzucając literacki cudzysłów. Można by polemizować z takim ujęciem przemian podmiotowości Lemowych tekstów – czy bowiem *Summa technologiae* jest jednoznacznie tożsama z oglądem poznawczym dokonywanym „z góry”? Wydaje się, że nie.

„Stanisław Lem” pisze zawsze, choć w różny sposób, „o sobie samym jako innym”. W takim rozumieniu perspektywy „z lewa” i „z góry” byłyby jednocześnie spojrzeniami „ze środka”. Byłby to więc „powrót” dokonujący się w każdej książce Lema, być może także w każdym jego tekście. O takim powrocie, który jest zarazem nowym wygnaniem, jeśli można tak powiedzieć, pisał przywołany już przeze mnie Ryszard Nycz. W jego ujęciu problematyki podmiotowości współczesne „ja” tekstowe/„ja” autorskie jest „przybyszem z otchłani”, który albo powraca do swego domu, nie potrafiąc jednak powrócić do ongiś własnej „lokalnej wspólnoty”, albo też nigdy go nie opuścił, a mimo to nie umie rozpoznać w nim niczego swojskiego. Nycz nazywa taką sytuację „zadomowieniem bez zakorzenienia”:

nawet najbardziej oswojone z »naszych miejsc« naznaczone jest śladami pobytu innych i nawet to, co najbardziej własne, moja »sobość«, nie tylko łączy mnie z innymi ludźmi, ale również z tym, co poza-ludzkie, co rzeczywiście obce, naprawdę rzeczywiste<sup>70</sup>.

Czy nie w takiej sytuacji – problematyzującej ich tożsamość – znajdują się niektóre Lemowe postaci: Hogarth z *Głosu Pana* albo Hal Bregg z *Powrotu z gwiazd*, albo wreszcie „Stanisław Lem” z *Sex Wars*?

## Summary

In his letter to FBI Philip K. Dick expressed the supposition that Stanisław Lem “is probably a composite committee rather than an individual, since he writes in several styles”. This article refers in a way to the quoted, and treated as an anecdote, utterance. However, it doesn’t draw so far reaching conclusions from stylistic diversity – that permanent metamorphosis, mask reversal, how it was presented by Jerzy Jarzębski – texts of the author of *Solaris*. It makes the category of author – as bonding together Stanisław Lem’s works in a opus magnum – problematical. Simultaneously, it suggests the look at the subject of Polish writer’s texts as the subject of *silva rerum*, namely the one, who shapes himself and, at the same time, interprets himself in the act of “reading-writing”, rather than is given. The term “signature of *silva rerum*” seems to describe better the “unsystemic regularity” of Lem’s writings. Lem’s remark concerning his book *Filozofia przypadku*: “volume, in which everything only begins, promises, opens – but nothing closes or ends”, seems to refer also to his other

---

<sup>70</sup> R. Nycz, *Literatura jako trop...*, s. 85.



works. The case is similar with the subject of Lem's texts, who, admittedly, is the subject of a biography and autobiography but the subject, who only promises himself. Therefore, he merges but also disperses the work. This bidirectional process of closing and opening is the topic of this article.